

ADOPCJA DUCHOWA ONLINE

Andrzej Ficowski

Aby uratować poczęte dziecko, wystarczy być człowiekiem dobrej woli i zakupić telefon z systemem Android. Wtedy w ramach wirtualnej adopcji możesz ocalić nienarodzone dziecko zagrożone morderstwem.

Aplikacja „Adoptuj Życie” przeznaczona jest na system Android w Google Play. Jak zapewniali już przed kilku laty jej twórcy, jest to pierwsza na świecie tego typu interaktywna platforma dla osób, które podjęły modlitwę „Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego”. Jednak zanim system wyrazi zgodę na podjęcie takiej wirtualnej adopcji, należy złożyć deklarację modlitwy trwającej dziewięć miesięcy, w intencji „będącego w niebezpieczeństwie zagłady” płodu. Aplikacja świetnie wpisuje się w grzechy polskiego katolicyzmu: nie dopuszcza możliwości aborcji, dyskryminuje kobiety, lansuje cukierkową duchowość. Wszystko to sprawia, że w dobie obecnej pandemii jest szczególnie popularną formą rozrywki dla wirtualnie aktywnych owieczek bożych.

Bractwo kroczy z duchem czasu

W założeniu aplikacja pro-life ma uwrażliwiać obrońców życia, wspierać przekonanych w wytrwaniu w okresie dziewięciomiesięcznej adopcji dziecka poczętego. Jak informuje Fundacja Małych Stópek, „Mobilny Asystent Duchowej Adopcji” jest „stosowną, odpowiednią do współczesnego tempa życia pomocą dla osób podejmujących się codziennej modlitwy. To ona bowiem jest źródłem siły, dla każdego, kto angażuje się na rzecz obrony życia”. Dodajmy dla jasności – nie jest to adopcja prawna dziecka po urodzeniu, dziecka pozbawionego opieki rodzicielskiej czy rodziny zastępczej, ale jest to adopcja „duchowa” dziecka poczętego zagrożonego hipotetycznym zabiciem w łonie matki. Coś w rodzaju wirtualnej prewencji dla zagubionych cyfrowych owieczek znad Wisły.

Pomysłodawcą i twarzą Fundacji Małych Stópek jest ksiądz Tomasz Kancelarczyk. Nazwa Fundacji została zaczerpnięta od nieformalnej inicjatywy Bractwa Małych Stópek, która zrzesza w internecie obrońców życia z całej Polski, blisko związanej z Pislamem i Pislamowi służącej. Fundacja znana jest z kontrowersyjnych, ale promowanych jako etyczne i idące z duchem czasu, kampanii pro-life, epatujących w swoich działaniach krwawymi płodami. Przypomnijmy, że organizacja wypuściła już na rynek edukacyjną grę w karty dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym „Zagraj w Jasia”, która ma uświadomić najmłodszym, że **aborcja równa się morderstwu**. Karty pokazują dzieciom kolejne etapy rozwoju prenatalnego. Grę embrionami można ćwiczyć na przykład na lekcjach tak zwanej religii.

Wirtualni niewierni

Mimo odtrąbienia przez organizatorów sukcesu i dużej popularności, istnieje całkiem spore grono krytyków apki. Pomijając sam logotyp aplikacji, na którym widnieje różowy embrion na tle lazurowego krzyża, szata graficzna ma „umilać i wspomagać wytrwanie tych 9 miesięcy codziennej modlitwy”. Rozczarowanym wirtualnym rodzicom brakuje w aplikacji opcji umożliwiającej wpisanie imienia płodu, gdyż przy każdym porodzie pojawia się identyczne niemowlę o rysach lalki Barbie. Jednak najgorsze wydaje się być dyskryminujące kobiety przesłanie, gdyż aplikacja w swojej pierwotnej wersji nie przewidywała narodzin dzieci płci żeńskiej i dopiero po aktualizacji, jaką przeprowadzono w ostatnim czasie, z kotła adopcyjnej banderoli może wyłonić się dziewczynka. Po poprawkach naniesionych przez adopcyjnego programistę często jest tak, że raz myśli są przedstawiane w formie żeńskiej, a raz w męskiej, albo w obu jednocześnie. Na szczęście zdarza się, że zwycięża poczucie humoru, bo przecież na poważnie nie można traktować szytej aż tak grubymi nićmi, rzekomej duchowej praktyki. Na forum bywa więc wesoło:



Susan Eva Flautostromęcka pisze:

„Dzień 152 – mam dziewczynkę, wyświetla mi się treść dla chłopca... 27.03 – Mój chłopiec najpierw był chłopcem, po aktualizacji jest dziewczynką, a teraz mam info na obrazku z dziewczynką, że ma jądra i tworzą się prymitywne plemniki. Może coś poszło nie tak?”.

Administrator Aplikacji tłumaczy, że „starsza wersja nie miała płci żeńskiej. Nowa wersja już ma i losowo jest wybierana. Po aktualizacji wylosowało u Pani dziewczynkę”.

Wątpliwości się mnożą:

Smerfetka Smerf wyznaje, że aplikacja jest świetna, ale po aktualizacji dziecko się resetuje.

Piotr HK jest już bardziej dosadny i nie owija w bawełnę: „po prostu żenada. Miałem dziecko kilkanaście dni do porodu i apka po aktualizacji skasowała mi dane... Ponadto jesteście niestęchanie arogancy!!! Ludzie piszą do was, prosząc, żebyście dali możliwość wpisania imienia dziecka albo wyboru jego płci, a wy »Panowie i Władcy« duchowej adopcji pouczać ludzi, że duchowa adopcja nie na tym polega. Trochę pokory bardzo by wam się przydało”.

Maria Leszczyńska: „Aplikacja genialna, zdjęcia USG, bicie serduszka i codzienne myśli (nad tym musicie niestety popracować, bo w myślach dziewczynki czasami jest źle odmieniony czasownik, albo dzisiaj miałam »Jądra zaczynają wydzielać testosteron« – dzień 60...”.

Efekt jest taki, że „wielkie dzieło modlitwy podejmowane przez tysiące katolików” okazuje się być raczej wątpliwej jakości rozrywką niż praktyką duchową, dzięki której na przykład każdy mężczyzna może poczuć się jak kobieta w ciąży. Również infantylny charakter aplikacji, rozwiązania graficzne i wizualne każą przypuszczać, że jest zaprogramowana z myślą o użytkownikach najmłodszych i do nich zapewne w większości jest skierowana.

Zanim użytkownik ujrzy obraz poczętego dziecka, Android już w trzecim tygodniu pozwala posłuchać prawdziwego bicia serca, a w szóstym ujrzyć obraz USG. Aplikację można odnowić nieskończoną ilość razy, a świadome zignorowanie poleceń przez użytkownika jest grzechem, który powoduje zerwanie adopcji.

Sam fakt komercjalizowania tajemnicy poczęcia budzi niesmak. Warto przypomnieć w skrócie, że adopcję duchową dziecka poczętego zaczęto praktykować w Europie Zachodniej w ruchu Błękitnej Armii Matki Bożej Fatimskiej. W polskim kościele była to inicjatywa zapoczątkowana w latach osiemdziesiątych XX wieku przez gorliwych katolików. Jej założenia, bo raczej nie doktryna, zezwalają na adopcję jednego dziecka, a nie nieskończoną ilość wirtualnych kopii dziecka. Wskazane w tej praktyce duchowej jest również to, aby przyrzeczenia adopcyjne odbywały się w sposób uroczysty i z powagą, bo jak można przeczytać na stronie Diecezji Warszawsko-Praskiej, adopcja duchowa powinna być „odpowiedzią na wezwanie Matki Bożej do modlitwy różańcowej, pokuty i zadośćuczynienia za grzechy, które najbardziej ranią Jej Niepokalane Serce”.

Wielu użytkowników aplikacji mogło poczuć zażenowanie taką formą duchowego przekazu.

Amelunia2567 pisze, że to nienormalne adoptować dziecko w telefonie, a **Jakub Leśniak** skarży się na brak informacji o wyznaniu osoby, dla której kierowana jest aplikacja. Nie szczędzi również gorzkiej ironii: „Rodzą się tylko mężczyźni, widać że przygotowujecie się do wkroczenia na rynek chiński”. Pojawiły się również głosy, że dzięki aplikacji odzyskują wigor instalujące ją wdowy w podeszłym wieku, kobiety samotne, na skraju załamania nerwowego, bezpłodni oraz siostry zakonne.

Czarę goryczy (i frustracji) przelewa wpis **Ok.** **Ok.:** „Aplikacja jest natrętna, nudna i przepętniona ideologią. Brakuje tylko płatności, aby dziecko lepiej się rozwijało”.

Mentalność obłączonej twierdzy

Dla twórców „mobilnego asystenta modlitwy” najważniejsze wydaje się być wyłącznie kształtowanie wrażliwości obrońców życia, promowanie ruchów pro-life i enigmatyczne „wykorzystanie nowych technologii w służbie dobru i prawdzie”. Rodzi się tylko pytanie, czy taka aplikacja jest aby na pewno tak bardzo potrzebna, jak sugerują jej twórcy? Czy za mglistym zagrożeniem „zabicia” w tonie matki poczętego dziecka, nie kryje się duchowa hipokryzja, bezczelna manipulacja grająca na emocjach i skoncentrowanie się na wirtualnym, cyfrowo poczętym, płodzie? Czy nie lepiej jest zaadoptować realnie żyjące dziecko, chociażby z biednej rodziny czy z ubogiego kraju, wziąć za nie odpowiedzial-

ność, cieszyć się realnie, jak się rozwija, dojrzewa i poznaje świat? Albo może wartościowsza byłaby inwestycja w przedsięwzięcie, które wspierałoby leczenie, chociażby narodzonych chorych dzieci? Czy to kolejny społeczny ersatz

doby online? Na szczęście sto tysięcy uratowanych wirtualnie dzieci nie musi robić wrażenia na każdym normalnym człowieku.

Fot. Joanna Stoga, „Terminator”

